

Krystyna Zbijewska

Wzruszenie i zabawa

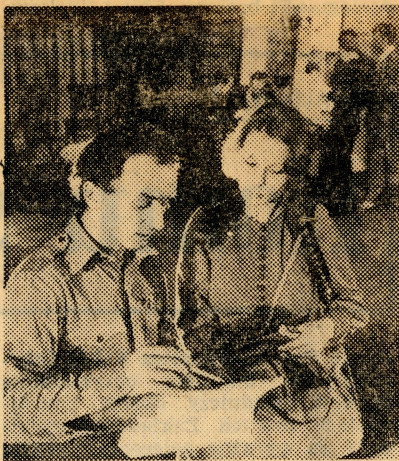
Dawno nie byłam świadkiem tak żywej reakcji sali, jak obserwuję się to na przedstawieniu sztuki „Goście hotelu Du Parc” w nowohuckim Teatrze Ludowym. Znakomita sztuka? Znakomite przedstawienie? Ani jedno, ani drugie. Lepszych, wartościowszych literacko i myślowo pozycji oglądaliśmy w teatrach dziesiątki, wybitnych, znaczniejszych spektakli — również.

Myślę, że przyczyna bardzo ciepłej percepcji przedstawienia leży przede wszystkim w takcie, iż odpowiada ono dwu zasadniczym potrzebom widza: wzrusza, porusza słachetnością idei, a zarazem szczerze bawi. Jest świetną rozrywką — nie zawsze co prawda najwybredniejszego gatunku (żarty z oblewaniem wodą, kopaniem itp.), prezentując równocześnie piękne ludzkie postawy i to w odniesieniu do spraw największych, najważniejszych: ojczyzny, walki o wolność. Męstwo spleta się tu z młodzieńczą toższością, patriotyzm i bohaterstwo ocierają się o szarżę zwykłych, codziennych spraw. Ani krzty patosu, ni śladu koturnów. To właśnie pociąga, to znajduje oddźwięk u odbiorcy.

Rzecz jest o wychowankach słynnej polskiej szkoły batiniołskiej we Francji. Bohaterzy sztuki to jej uczniowie-maturzyści z lat ostatniej wojny, gdy to naukę łacińskich mów Cicerona, sinusów i cosinusów łączyły wypadki z podziemną robotą, nocnymi wyprawami, gotowością do boju. Sztuka jest napisana z nerwem, z wyczuciem sceny, nie brak w niej elementów reportażowych, nie brak lirycznej nuty wspomnień; nie dziwnego, autorami są byli Batiniołczacy, dziś częstochowiacy

Karol Obidniak — aktor i Józef Wędrychowski — nauczyciel.

Choć „Goście hotelu Du Parc” mogą być właściwie traktowani jako sztuka młodzieżowa, zapelniając tym samym olbrzymią lukę w naszej literaturze teatralnej, jest to zarazem sztuka w pełni akceptowana przez widzów starszych pokoleń.



Alicja Jachiewicz-Strama jako Baśka i Tadeusz Kwinta w roli Józka
Fot. W. Plewiński

Dla młodych stanowi kartę z historii, ale kartę nie szeleszczącą papierem, nie nudną; żywa to i bardzo bliska młodym odczuciom historia. Dla starszych to serdeczne wspomnienie, opowieść z lat przeżytych, przecierpianych.

Te bezsprzeczne walory sztuki „Goście hotelu Du Parc” dobrze wykorzystał teatr i bezsprzecznie powodzenie przedstawienia jest jego przede wszystkim zasługą. Naturalna, pełna prostoty robota reżyserka (Matyldy Krygier), trafna

niemal we wszystkich wypadkach obsada aktorska (a z trafnością obsady coraz jatalniej na naszych scenach), kulturalna gra aktorów, jak odczuwa się — całym sercem oddanych swym rolom, wszystko to tworzy atmosferę autentyzmu i szczerości, która — o przekoro teatralnej sztuki! — tak bardzo liczy się na scenicznych deskach.

Z kilku niezłych — i w reżyserkim rysunku, i w aktorskim wykonaniu — ról przede wszystkim wymienić wypada Księdza Bozowera w wykonaniu Zdzisława Klucznika. Piękna to, bardzo ludzka postać, jakże pełna ciepła, mądrości i dowcipu zarazem, co tak rzadko chadza w parze. Klucznik z wielką naturalnością wydobywa wszystkie te cechy swego bohatera, czyniąc zeń bodajże najsympatyczniejszą sylwetkę spektaklu. Ciekawa postać, wzruszającą w milczących scenach finalnych, stwarza drugi pedagog sceniczny, Antoni Rycharski jako dyrektor szkoły. Świetną młodą trójkę pozornych urwipolców — jakby wyjętych z kart studenckich fragmentów panaprusowej „Lalki” — a w istocie chłopców o myślących głowach i gorących sercach stworzyli: Janusz Krawczyk, Janusz Rafał Nowicki i Tadeusz Kwinta. Sekunduje im w pełnej prostoty grze stateczniejszy nieco z racji swej przewodniej funkcji — Kazik Stefana Smidta. Z pań szczególnie chwytala za serce Alicja Jachiewicz-Strama w roli Baśki, równie przekonująca jako buńczuczny żołnierz w spódnicy, jak też jako zakochana kobieta.

Spektakl ujęty jest w ramy sugestywnej ballady-pieśni wojskowej autora oprawy muzycznej spektaklu Józefa Rychlika: „Ojczyzna nasz”. Jeszcze przed podniesieniem kurtyny wprowadza ona swoisty nastrój, swoistą atmosferę.